

JERZY BARTMIŃSKI

ur. 1939; Przemyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lubelszczyzna, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt Etnografia Lubelszczyzny, wieś, przemiany na wsi, Krasieczyn, Marek Sus, instytucjonalizacja tradycji, wesele, obrzędy weselne, Rokitno, Kazimierz Dymel, zerwanie z tradycją

Przemiany na polskiej wsi

Zmiany [na wsi są] bardzo głębokie, tradycja ustna została zepchnięta i niestety niewiele z niej jest wprowadzone do obiegu w nowych warunkach. Uświadomiłem to sobie jak byliśmy niedawno w Krasieczynie, miejscowości gdzie mój brat był długi czas proboszczem. Myśmy tam jeździli ze studentami na badania, i z Krasieczyna nagraliśmy bardzo dużo; po kilkukrotnych pobytach nagraliśmy spory materiał. Część tego materiału, na przykład wspomnienia z czasów wojny opublikowane zostały w „Etnolingwistyce”, bardzo były chwalone przez recenzentów w Krakowie. „Są ludzie i ludziska”, to były takie relacje, które opracowała pani Beata Maksymiuk-Pacek. Drugi pakiet, który tam w Krasieczynie znalazłem, to były właśnie kolędy, przepiękne stare także apokryfy: „Na zielonej łące przy niskiej dolinie, hej tam sobie rozmawiali Chryste Zbawiciele”. Kolęda bardzo ładna i bardzo stara, bo jeszcze sięgająca siedemnastego wieku. Jeden wykonawca, który znał ten repertuar i jego losy, to jest dla mnie pouczająca historia. Marek Sus - miejscowy talent, gawędziarz świetny, wykonawca i śpiewak znakomity. Głos, słuch dobry, on w kościele na Wielką Sobotę odśpiewywał te najtrudniejsze partie, śpiewał to przejmująco, pięknie śpiewał. W latach osiemdziesiątych kiedy myśmy tam byli, on nam opowiadał barwnie o Zamku Krasieczyńskim, o tym ostatnim księciu Sapiesze, który tam zostawił dobrą pamięć po sobie. Pan Marek Sus umiał o tym przekazać w naturalny, prosty sposób, dobrym językiem, takim troszkę z lokalnym nalożem, takie zaciąganie lwowskie. Bardzo dobry repertuar miał, bo też i pieśni urzędowe, i tak dalej. Mamy to utrwalone, zostaje u nas jako świadectwo. Publikowałem nawet część materiałów w takim tomie „Polska – Ukraina. Dziesięć dźwięków sąsiedztwa”. Po jakimś czasie, a to już minęło z lat piętnaście, w tymże samym Krasieczynie odbywa się wesele mojego bratanka Rafała, który teraz ma dobrą passę, bo jest tenorem, śpiewa w operze warszawskiej. Wesele było w Krasieczynie, w Zamku Krasieczyńskim. I ja widzę tego samego Marka Susa, jak

on występuje ubrany w liberię taką właśnie książęcą, występuje już w zupełnie innym stroju, jest po prostu lokajem, i opowiada o białej damie, która tam straszy. Opowiada takim językiem pożyczonym, to jest język cudzy, on mówi nie od siebie, mówi tekst, który jak się dowiedziałem później, napisała jakaś początkująca literatka z Przemyśla. Ten tekst wykuł, nauczył się, i mówi tak, że ja czuję, że to jest wszystko sztuczne, i on już nie umie inaczej. To co miał w swoim naturalnym wyposażeniu i to, co teraz prezentuje na użytek turystów i tych, którzy kupują tam imprezy, to są dwa zupełnie nie przystawalne do siebie [style], niby to jest mówione, niby to jest także lokalne, ale to jest przefiltrowane, dostosowane do gustów nowego odbiorcy. To się oderwało od tamtej tradycji, którą utrwaliłem w innym czasie od tego samego człowieka. On jeszcze miał ciekawy epizod, bo był za granicą, pojechał dorabiać się do Niemiec. Był tam robotnikiem, zarobił spore pieniądze, przywiózł do Krasieczyna i wybudował dom. Ma żonę, dzieci, skorzystał z tego. Sposób w jaki on traktuje ten wyjazd zagraniczny jest czymś godnym rzeczywiście specjalnego studium, ponieważ on pojechał za granicę do kraju, gdzie jednak wiele rzeczy jest dobrze zorganizowanych; on się nie chciał tam niczego nauczyć, wrócił całkowicie jakby nieczuły na te atrakcje, które... poza tym, że pieniądze zdobył, to nie chciał niczego stamtąd przywieźć, kupić, wszystko mu się nie podobało, łącznie ze sposobem, w jaki tam odprawiają w kościele msze, i łącznie z tym, że tam wszyscy przystępują do komunii - a jak można, przecież to są ludzie grzeszni, i oni powinni najpierw się spowiadać. Rozmawiałem o tym kiedyś z Niemcem i ten był zaskoczony, zdumiony jak dalece można tkwić w pewnych wyobrażeniach, stereotypach i być tak szczelnym na to co inni mogliby mu jeszcze w tej sferze kulturowej zaoferować. [Marek Sus] tego wszystkiego nie przyjął, pozostał przy swoim. Był bardzo wierny temu co wyniósł z domu, to jest ta druga negatywna strona jego tradycyjności. To wszystko jeszcze inaczej w jego przypadku zaistniało w momencie kiedy został w nową sytuację wprowadzony, kiedy te lokalne tradycje trzeba na wynos pokazać komuś, sprzedać. Wtedy wszedł w jakiś kostium sztuczny, który mu narzucono, i to jest jeden z [rodzajów] niebezpiecznych instytucjonalizacji tradycji.

Jeśli chodzi o obrzędy weselne, to bardzo widoczne jest to, jak odbywają się dzisiaj wesela wiejskie. To jest radykale zerwanie z tradycją. Byłem w Rokitnie na weselu pani Beaty Maksymiuk-Pacek, pojechałem na wieś, myślałem, że już może coś lokalnego - nic z tych rzeczy. Zamówiony jakaś zespół z nagłośnieniem, które porażało mnie, nie pozwalało słowa zamienić, disco polo, jakieś takie trywialne śpiewy, i to kompletnie inne niż to co tam bywało w tradycji. Byłem teraz na dwóch, trzech weselach w rodzinie mojej żony Stanisławy, jej bratanek się żenił i jej bratanica. [Było] to samo dokładnie, zamówione w lokalu potężne przyjęcie, bardzo sute, bardzo eleganckie i zespół, który przyjeżdża gdzieś tam z Radzyna czy gdzieś z Siedlec i narzuca zupełnie obcy temu środowisku repertuar. To nie są kapele, to jest zespół muzyczny, który wysoko się nosi, ale jest arogancki, narzuca, wymusza, dyktuje, tam nie ma miejsca na żadną inicjatywę zebranych [gości], oni są tam

przytłumieni hałasem, który robi zespół. To radykale zerwanie z tradycją obrzędów, wesel tradycyjnych. Przypomina mi się reportaż Kazimierza Dymła, który wygrał jako najlepszy reportaż radiowy gdzieś w latach siedemdziesiątych. Kazio Dymel, nieżyjący już dziennikarz lubelski, świetnie obrazował tę sytuację – wesele wiejskie. To był taki właśnie reportaż pokazujący jak nakłada się na taką piękną warstwę starych, tradycyjnych, obrzędowych śpiewów, subtelnych, mądrych, ciekawych; a tu pożegnanie panny młodej z domem, a tam przyśpiewki takie okolicznościowe, a pieśni o miłości, o zalotach i tak dalej, nakłada się obcy jakby element - taki śpiew biesiadny, który przybiera formę śpiewu pijackiego. Wątki tradycyjne, muzyczne i tekstowe giną stopniowo. To nie jest wykonanie, to jest ryk pijacki, głośny ryk, który tłumi to wszystko. Kazimierz Dymel zrobił materiał, który zdobył nagrodę jako najlepszy reportaż roku. To było symboliczne zdiagnozowanie sytuacji w kulturze tradycyjnej, wiejskiej, ludowej. To wykonawstwo [aktualnie], ta instytucjonalizacja, ten poziom donośności, głośności, to uniemożliwia jakąkolwiek rozmowę w czasie wesela. Jest to zjawisko, które niepokoi mnie osobiście i zniesmacza. Przyznam się szczerze, że z wesela w Rokitnie wyszedłem, bo nie mogłem tego słuchać, bo mnie męczyło. To samo zrobiłem na weselu bratanka mojej żony, kiedy w eleganckim lokalu, przy bardzo suto zastawionym stole, eleganckim podaniu, nie było możliwości rozmowy, ponieważ zespół, który tam muzykował robił to w sposób, powiedział bym głośny to mało - hałaśliwy, powiedział bym ordynarny. To mi nie odpowiadało, ale ludzie jakoś to znosili, ja się dziwie.

Data i miejsce nagrania	2013-07-23
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Małgorzata Maciejewska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"